

Billy Best i chłoniak Hodgkina

24 lutego 2012

Billy i jego siostra byli adoptowanymi dziećmi. Ich matka wciąż powtarza, że dzieci są cenne, bo trzeba na nie czekać. Był kochany, ale nie był łatwy do wychowania, ponieważ był bardzo ambitny, zdecydowany i brawurowy. [1]

Billy wraz z kolegą postanowili zbudować rampę do deskorolki i w tym celu wybrali się na deskach do odległego sklepu. Zakupy zajęły im więcej czasu niż przewidywali, więc wyruszyli do domu tuż przed zmierzchem. Billy się rozproszył i prawie wpadł pod wielką ciężarówkę. Uderzył w nią ręką tak mocno, że mało jej nie stracił. Wylądował w szpitalu, gdzie przeszedł kilka operacji, w tym rekonstrukcję ścięgna. Bardzo mu się to nie podobało i zaczął się buntować, ale matka zmusiła go do poddania się jeszcze jednej operacji, bez której jego ręka pozostałaby na zawsze niesprawna. Wrócił do zdrowia, ale po tym wydarzeniu czuł się przybity.

Niedługo potem, w drodze powrotnej ze szkolnej wycieczki do Waszyngtonu zaczęły mu sztywnieć plecy i kark. Trwało to kilka tygodni, a później odkrył z tyłu szyi guzek. Lekarz sądził, że to powiększony węzeł chłonny po przebytych przeziębieniach. Guz rósł, a Billy spał na lekcjach. W końcu poddał się badaniom. Diagnoza brzmiała chłoniak Hodgkina. Rodzice płakali, kiedy Billy na nich nie patrzył i bali się powiedzieć mu prawdę, ale kiedy szli do szpitala na badanie Billy zobaczył szyld z napisem „Instytut Raka” i wszystkiego się domyślił. Kiedy czekał na biopsję, w czasie chemioterapii zmarła siostra jego ojca, Judy. Rodzice nie wiedzieli, jak mu o tym powiedzieć.

Billy, zgodnie z zaleceniami lekarzy, musiał poddać się chemioterapii. Kiedy przychodził do szpitala, widział tam blade, chude i łysie dzieci i przypominał sobie, jak jego

ciocia marniała w oczach.

Kiedy w drodze na pogrzeb ciotki jego siostra dowiedziała się, że Billy ma raka doznała takiego szoku, że mało nie wyskoczyła z pędzącego samochodu. Ojciec powstrzymał ją w ostatniej chwili. Wszyscy płakali, a Billy zrozumiał, że ciocia zmarła z powodu chemioterapii, a nie na raka. Pamiętał, jak lekarze namawiali ją na kolejne serie, a ona wyglądała na coraz bardziej chorą i w końcu zmarła.

Billy był w I klasie liceum. Lekarze naciskali, żeby poddał się terapii, ale on zwlekał. Ubłagał lekarzy, żeby dali mu 2 tygodnie wolnego. Starał się wykorzystać ten czas jak najlepiej. W końcu trafił na onkologię. Przyglądał się pielęgniarce w bardzo grubych i długich, gumowych rękawicach, przygotowującej dla niego kroplówkę. Spytał ją, dlaczego te rękawice są takie grube. Odpowiedziała, że to niebezpieczne i że gdyby preparat wypłynął poparzyłby jej ręce. Billy zauważył coś jeszcze: na chemię przychodziło coraz mniej dzieci, które zał. Zastanawiał się, czy to dlatego, że wyzdrowiały, czy może raczej zmarły? Jego zabiegi trwały całą noc, a o 5 rano wracał do domu. Wkrótce wyłysiał.

W czasie kuracji matka pytała onkologów, czy kupić Billemu witaminy. Lekarz odparł „strata pieniędzy”. Spytała, czy może powinien zmienić dietę? Lekarz odpowiedział „to bez znaczenia, niech je co chce”.

Którejś niedzieli rodzice zauważyli, że Billy nie przyszedł do kościoła. Myśleli, że jest w domu, ale go tam nie zastali. Znaleźli za to list, w którym pisał, że kocha ich i siostrę bardzo, ale dłużej tego nie zniesie. Woli umrzeć na raka niż z powodu chemii.

Okazało się, że Billy sprzedał trochę rzeczy osobistych, w tym deskorolkę i wsiadł do autobusu mając w kieszeni ok. 300-400 dolarów. Marzył, żeby dojechać do Kalifornii i umrzeć na plaży, patrząc na zachodzące słońce. Ale dotarł do Houston i

tam się zatrzymał. Przystał do grupy skaterów, w dzień ukrywał się w garażu, a po południu, gdy koledzy wracali ze szkoły wychodził z ukrycia. Odwiedzał kolegów w domach, kąpał się i coś z nimi zjadał.

Rodzice nie mieli pojęcia, gdzie on może być i bardzo się martwili, a lekarze ich straszili, że Billy umrze, jeśli natychmiast nie wróci. Zdesperowani powiadomili media. Któregoś dnia, siedząc u kolegi, Billy zobaczył w telewizji zapłakaną matkę, która błagała go, żeby wrócił, a przynajmniej dał znak życia. Zadzwoił do domu, ale nie chciał wracać, bo się bał, że zabiorą go do szpitala. Matka obiecała mu, że jeśli wróci nie dostanie więcej chemii i że ma informacje o innych metodach leczenia. Dzwonił do domu kilka razy i w końcu dał się przekonać. Jego powrót filmowała telewizja, ale rodzice nie chcieli rozgłosu i zaraz zabrali go do domu.

Billy czuł się winny, ale był szczęśliwy, że znów jest w domu. Zgodził się pojechać do szpitala na badania. Okazało się, że rak się rozwija. Lekarze oczywiście naciskali, żeby poddał się chemii i straszili, że na pewno umrze jeśli tego nie zrobi. Ale rodzice rozpoczęli już własne badania i poszukiwania. Zdecydowali się na metody naturalne. W tym czasie dzwonili do nich ludzie z całych Stanów z różnymi radami. Niektóre wydawały się czystym wariactwem, ale wcale takie nie były. Ktoś radził terapię marihuaną, a dwie staruszki zaproponowały, że kupią trampolinę (to dobra metoda wspomagania leczenia, ale wtedy o tym nie wiedzieli).

W czasie przeczesywania Internetu wiele razy pojawiała się nazwa mieszanki ziołowej ESSIAC [2], więc postanowili tego spróbować. Wyczytali, że pielęgniarka Rene Caisse dostała ten przepis od Indian dla swojej ciotki chorej na raka piersi. Ciotka w pełni wyzdrowiała, a kiedy lekarze się o tym dowiedzieli...

Hehe, myślicie pewnie, że wsadzili ją do więzienia za praktykowanie szarlatanerii medycznej bez uprawnień? Otóż nie,

to były lata 1920. i wtedy jeszcze nadrzędnym celem lekarzy było dobro pacjenta, a nie stan kasy karteli farmaceutycznych. W tamtych czasach każdy, kto leczył raka cieszył się wielkim uznaniem i szacunkiem. Lekarze kierowali do pielęgniarki Rene swoich pacjentów (za darmo!!!), a ona leczyła ich indiańskim ziołem.

Parzenie tego zioła jest wielce skomplikowane, więc wybaczenie, ale nie podam przepisu. Zioła te można kupić w Internecie, więc każdy zainteresowany sam musi poszukać, jak tego używać.

Do kuracji ziołowej rodzice Billego dobrali dietę bogatą w witaminy. Żadnego czerwonego mięsa, mleka, mąki ani cukru.

W tym czasie zadzwonił do nich nieznajomy. Przedstawił się jako doktor Gaston Naessens z Francji. Powiedział, że wynalazł lek leczący zaburzenia immunologiczne i skuteczny nawet w stwardnieniu zanikowym bocznym. Oczywiście chętnie by się zgodzili na tę terapię, ale najpierw chcieli to skonsultować z lekarzami. Gdy przybyli na spotkanie okazało się, że wśród lekarzy byli nie tylko onkolodzy, ale psychiatra i psycholog. Lekarze oczywiście zaczęli krzyczeć, że ten lek może zabić! Że Billy spuchnie, że dostanie śmiertelnego krwotoku i że jedyną terapią jest chemia. Psycholog zagroził im donosem do władz, że są złymi rodzicami i że trzeba ich pozbawić praw. Nie wiadomo, jak by się to skończyło, ale na szczęście media wciąż interesowały się Billym, który skończył właśnie 17 lat i uzyskał prawo do decydowania o sobie. Szpital przestraszył się, że dziennikarze przedstawia lekarzy w złym świetle i odpuścił. Dzięki temu Billy mógł się leczyć tak, jak sam chciał.

Billy przeczytał o działaniu leku 714X Gastona Naessensa [3] i wydało mu się to logiczne. Podobało mu się również to, że sam mógł sobie to aplikować. Pojechali więc do Kanady, do laboratorium Cerbe na badania i po lek (dr Naessens wraz z żoną, również biologiem, musieli zwiewać z Francji, gdzie spotkały ich prześladowania ze strony lekarzy i osiedli w

Quebek'u). Doktor Naessens wynalazł somatoskop, urządzenie do nietypowego badania krwi. Dzięki temu badaniu można ustalić stopień osłabienia odporności.

Billy sam wstrzykiwał sobie lek w brzuch i normalnie chodził do szkoły. Ta terapia postawiła go na nogi. Wykonał badania i okazało się, że rak znikł. Od tamtej pory minęło 14 lat i Billy wciąż jest zdrowy.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)

PRZYPISY

[1] Film o przypadku Billyego Besta, niestety bez napisów (może ktoś jest chętny, żeby przetłumaczyć), można zobaczyć [TUTAJ](#).

[2]

http://www.vol-mal.com.pl/pokaz_arttykul/?id_article=40&print_m ode=1

[3]

http://www.kontestator.eu/downloads/nexus_011_gaston_naessens_i_somatydy.pdf